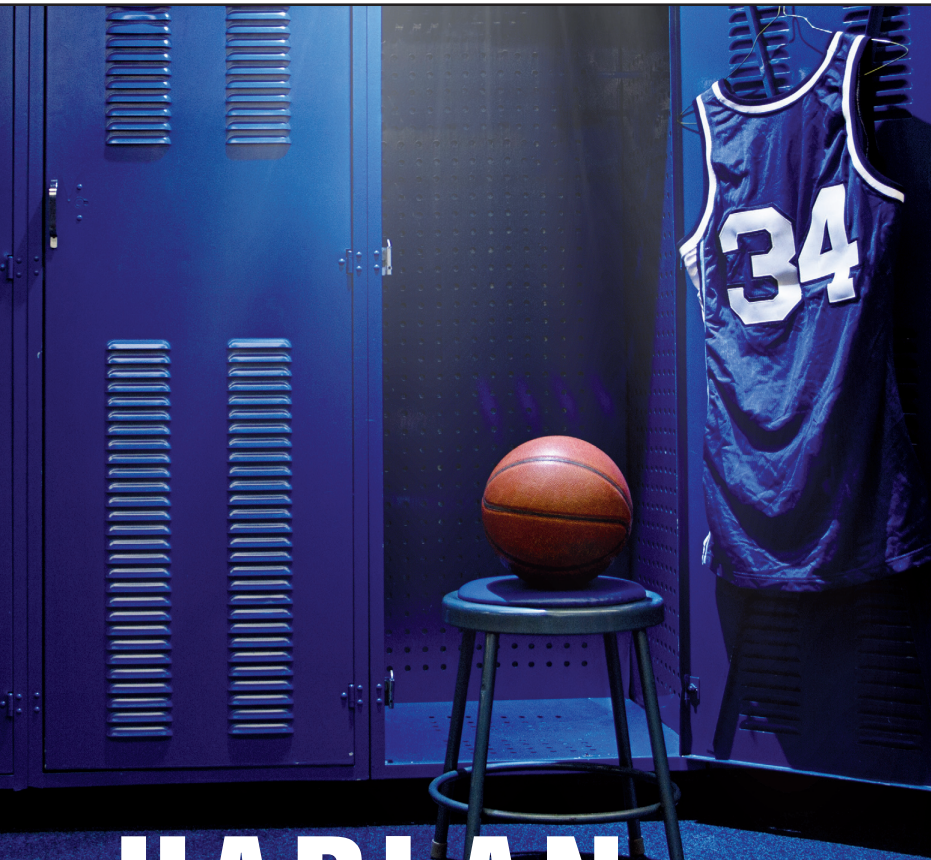




HARLAN COBEN

Odnaleziony

SĄ RZECZY, O KTÓRYCH LEPIEJ NIE WIEDZIEĆ

1

Osiem miesięcy temu patrzyłem, jak opuszczają trumnę mojego ojca pod ziemię. Dzisiaj patrzyłem, jak ją odkopują.

Mój wujek Myron stał obok mnie. Łzy spływały mu po twarzy. W trumnie leżał – poprawka, rzekomo leżał – jego brat, który podobno zginął przed ośmioma miesiącami, ale Myron nie widział go od dwudziestu lat.

Znajdowaliśmy się na cmentarzu B'nai Jeshurun w Los Angeles. Nie było jeszcze szóstej rano, więc słońce dopiero zaczynało wschodzić. Dlaczego przyszliśmy tak wcześnie? Przedstawiciele władz wyjaśnili nam, że ekshumacja zwłok razi ludzi. Trzeba ją przeprowadzić w jak największej dyskrecji. Mieliśmy zatem do wyboru późny wieczór – nie, dziękuję – albo wczesny ranek.

Wujek Myron pociągnął nosem i otarł oko. Miałem wrażenie, że chce mnie objąć ramieniem, więc nieco się odsunąłem. Wbiłem wzrok w ziemię. Osiem miesięcy temu świat tak wiele mi obiecywał. Po całym życiu

spędzonym na zagranicznych podróżach moi rodzice postanowili wrócić do Stanów Zjednoczonych, żebym rozpoczynając naukę w szkole średniej, wreszcie mógł zapuścić korzenie i znaleźć prawdziwych przyjaciół.

Wszystko zmieniło się w jednej chwili. Nauczyłem się w bolesny sposób, że nasz świat nie rozpada się powoli. Nie sypie się stopniowo ani nie kruszy na malutkie kawałki. Może zostać zniszczony w mgnieniu oka.

Co się wydarzyło?

Wypadek samochodowy.

Mój ojciec zginął, matka się załamała, a ja ostatecznie zamieszkałem w New Jersey ze swoim wujkiem, Myronem Bolitarem. Osiem miesięcy temu razem z matką przyszliśmy na ten cmentarz, żeby pogrzebać człowieka, którego kochaliśmy ponad wszystko. Wypowiedzieliśmy odpowiednie modlitwy. Patrzyliśmy, jak trumna się opuszcza. Nawet, zgodnie z tradycją, rzuciłem garść ziemi na grób ojca.

To była najgorsza chwila mojego życia.

– Proszę się cofnąć – zwrócił się do nas jeden z pracowników cmentarza. Jak nazywa się taką osobę? „Dozorca” brzmi zbyt łagodnie. Z kolei „grabarz” przyprawia o gęsią skórę.

Ziemię rozkopano buldożerem, a teraz dwaj faceci w kombinezonach – nazwijmy ich jednak dozorcami – dopełniali dzieła za pomocą łopat.

Wujek Myron otarł łzy z twarzy.

– Wszystko w porządku, Mickey?

Pokiwałem głową. To nie ja płakałem, tylko on.

Jakiś mężczyzna w muszce zmarszczył czoło i zapisał coś na kartce przypiętej do podkładki. Dwaj dozorczy skończyli kopać. Wyrzucili łopaty z dołu. Upadły z brzękiem.

– Gotowe! – zawołał jeden z nich. – Teraz ją zaczepimy.

Zaczęli mocować nylonowe pasy pod trumną. To wymagało sporo pracy. Słyszałem, jak stękają z wysiłku. Kiedy skończyli, obaj wyskoczyli na powierzchnię i skinęli głową operatorowi dźwigu, a on odpowiedział kiwnięciem i pociągnął za jedną z dźwigni.

Trumna mojego ojca wyłoniła się z grobu.

Nie było łatwo doprowadzić do ekshumacji. Musieliśmy się zastosować do licznych zasad, przepisów i procedur. Sam nie wiem, jak wujek Myron tego dokonał. Wiem, że pomógł mu jakiś wpływowy znajomy. Myślę, że ze swoich kontaktów skorzystała też matka mojej najlepszej przyjaciółki Emy, hollywoodzka gwiazda, Angelica Wyatt. Szczegóły nie są jednak istotne. Najważniejsze, że za chwilę miałem poznać prawdę.

Zapewne zastanawiacie się, po co rozkopaliśmy grób mojego ojca.

To proste. Musiałem się upewnić, że tata jest w środku.

Nie, nie sędzę, żeby popełniono błąd w papierach, umieszczono ciało w niewłaściwej trumnie bądź pogrzebano je w niewłaściwym miejscu. Nie uważam także, że tata jest wampirem, duchem albo czymś w tym rodzaju.

Podejrzewam natomiast – chociaż nie ma to żadnego sensu – że mój ojciec może wciąż żyć.

Nie ma to sensu zwłaszcza w mojej sytuacji, bo w chwili wypadku byłem z nim w samochodzie. Widziałem, jak umiera. Widziałem, jak sanitariusz pokręcił głową i zabrał na noszach bezwładne ciało mojego ojca.

Tyle że kilka dni temu ten sam sanitariusz usiłował mnie zabić.

– Równy, równy.

Dźwig zaczął się obracać w lewo.

Opuścił trumnę na tył pick-upa. Pochowaliśmy ojca w prostej sosnowej trumnie. Wiem, że nalegałby na to, gdyż nie lubił przepychu. Nie był religijny, ale kochał tradycję.

Kiedy trumna opuściła się z głuchym łoskotem, operator dźwigu wyłączył silnik, wyskoczył z kabiny i pośpiesznie podszedł do mężczyzny w muszce. Wyszepał mu coś do ucha. Muszka posłał mu ostre spojrzenie, a operator wzruszył ramionami i odszedł.

– Jak myślisz, o co chodzi? – spytałem.

– Nie mam pojęcia – odrzekł wujek Myron.

Z trudem przełknąłem ślinę, gdy razem ruszyliśmy w stronę pick-upa. Szliśmy w tym samym tempie. Wyglądało to nieco dziwnie. Obaj jesteśmy wysocy; mamy po ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Jeżeli nazwisko Myrona Bolitara z czymś wam się kojarzy, to zapewne jesteście fanami koszykówki. Zanim przyszedłem na świat, grał w drużynie uczelnianej w Duke, a następnie został wybrany w pierwszym zaciągu NBA przez Boston Celtics. W pierwszym przedsezonowym meczu – kiedy Myron debiutował w zielonych barwach Celtów – jeden z zawodników drużyny przeciwnej, niejaki Burt Wesson,

zderzył się z moim wujkiem i skrzył mu kolano, kończąc jego karierę, zanim na dobre się rozpoczęła. Jako że sam jestem koszykarzem – i mam nadzieję osiągnąć większe sukcesy niż wujek – często zastanawiałem się, jakie to uczucie, gdy masz wszystkie marzenia na wyciągnięcie ręki, zakładasz zielony strój, o którym zawsze marzyłeś, i nagle, *puf*, wszystko znika w jednej chwili.

Kiedy jednak popatrzyłem na trumnę, doszedłem do wniosku, że chyba już znam odpowiedź.

Jak wspominałem, nasz świat może się zmienić w okamgnieniu.

Razem z wujkiem Myronem zatrzymaliśmy się przed trumną i spuściliśmy głowy. Zerknął na mnie ukradkiem. Oczywiście, nie wierzył, że mój ojciec wciąż żyje. Zgodził się to zrobić, ponieważ go prosiłem – a raczej błagałem – a on chciał się do mnie zbliżyć, spełniając moją zachciankę.

Sosnowa trumna wyglądała na przegniłą i delikatną, jakby mogła się rozpaść pod wpływem naszych spojrzeń. Odpowiedź znajdowała się tuż przede mną. Albo tata jest w tej skrzynce, albo go tam nie ma. To bardzo proste, jeśli tak na to spojrzeć.

Przybliżyłem się nieco do trumny, mając nadzieję, że coś poczuję. W środku podobno jest mój ojciec. Czy nie powinienem... Czy ja wiem...? Mieć jakiegoś przeczucia? Czy lodowata dłoń nie powinna spocząć na moim karku albo nie powinien mnie przeszyć zimny dreszcz?

Nic takiego nie poczułem.

Więc może taty tam nie ma.

Położyłem dłoń na wieku trumny.

– Co ty wyprawiasz?

To był Muszka. Przedstawił się nam jako inspektor ochrony środowiska, ale nie miałem pojęcia, co to oznacza.

– Ja tylko...

Muszka odgrodził mnie od trumny.

– Przecież wyjaśniłem zasady postępowania, prawda?

– No tak, po prostu...

– Ze względu na bezpieczeństwo publiczne oraz poszanowanie zwłok żadna trumna nie może zostać otwarta na terenie cmentarza. – Mówił tak, jakby odczytywał na głos tekst na egzaminie z czytania ze zrozumieniem. – Ten samochód wysłany przez władze okręgu przetransportuje trumnę do zakładu medycyny sądowej, gdzie otworzy ją odpowiednio przeszkolona osoba. Moja praca polega na zadbaniu, abyśmy otworzyli właściwy grób, sprawdzeniu, czy wygląd trumny zgadza się z opisem w rejestrze, dopilnowaniu, żeby spełniono wszelkie normy z zakresu higieny, a transport odbył się bez przeszkód i z zachowaniem szacunku. Więc jeśli pozwolisz...

Popatrzyłem na Myrona. Pokiwał głową. Powoli oderwałem dłoń od wilgotnego, brudnego drewna. Cofnąłem się o krok.

– Dziękuję – rzekł Muszka.

Operator dźwigu rozmawiał szeptem z jednym z dozorców. Ten nagle pobrał. To mi się nie podobało. Ani trochę.

– Czy coś jest nie w porządku? – spytałem Muszkę.

- Dlaczego tak sądzisz?
- O co chodzi z tym całym szeptaniem?

Muszka zaczął przeglądać swoje notatki, jakby kryły jakąś szczególną odpowiedź.

- I co? – wtrącił wujek Myron.
- W tej chwili nie mam do przekazania żadnych dodatkowych informacji.
- Co to znaczy?

Dozorca, wciąż błądy jak ściana, zaczął obwiązywać trumnę nylonowymi pasami.

– Trumna zostanie przewieziona do zakładu medycyny sądowej – powtórzył Muszka. – Tylko tyle mogę panom w tej chwili powiedzieć. – Podeszedł do kabiny pick-upa i wślizgnął się na siedzenie obok kierowcy. Ten uruchomił silnik. Szybko podeszedłem do okna od strony pasażera.

- Kiedy? – spytałem.
- Co kiedy?
- Kiedy lekarz otworzy trumnę?

Muszka ponownie zajrzał do swoich notatek, ale najwyraźniej zrobił to tylko na pokaz, ponieważ już znał odpowiedź.

- Teraz – odrzekł.

2

Siedzieliśmy w zakładzie medycyny sądowej, czekając na otwarcie trumny, gdy zadzwoniła moja komórka.

Zamierzałem ją zignorować. Tylko chwila dzieliła mnie od odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań w moim życiu: czy mój ojciec umarł, czy żyje?

Telefon może poczekać, prawda?

Ale z drugiej strony i tak musiałem czekać. Może rozmowa zapewni mi odrobinę bardzo potrzebnego wytchnienia. Szybko sprawdziłem, kto dzwoni, i zobaczyłem, że to moja najlepsza przyjaciółka Ema. Naprawdę ma na imię Emma, ale ubiera się na czarno i ma pełno tatuaży, więc część dzieciaków uznała ją za emo, a potem ktoś połączył „Emmę” z „emo” i sprytnie (mówię „sprytnie” z sarkazmem) ochrzcił ją Emą.

To imię do niej przyłgnęło.

W pierwszej chwili pomyślałem: O nie, coś złego stało się z Łyżką!

Wujek Myron zajrzał mi przez ramię i wskazał ekran telefonu.

– To córka Angeliki Wyatt?

Zmarszczyłem czoło. To nie jego sprawa.

– Ta.

– Bardzo się do siebie zbliżyliście.

Jeszcze mocniej zmarszczyłem czoło. To nie jego sprawa.

– Ta.

Nie byłem pewien, co mam zrobić. Mogłem odsunąć się od wujka i odebrać telefon. Potrafił być bardzo niedomyślny, ale nawet on by zrozumiał aluzję. Podniosłem telefon.

– Mogę?

– Co? A, tak. Oczywiście. Wybacz.

Odebrałem połączenie.

– Hej.

– Hej.

Już wspomniałem, że Ema jest moją najlepszą przyjaciółką. Znamy się dopiero od kilku tygodni, ale to były niebezpieczne i zwariowane tygodnie, podczas których baliśmy się o swoje życie i mieliśmy okazję je docenić. Niektórzy ludzie przyjaźnią się od dziecka i nigdy nie łączy ich taka więź, jaka powstała między nami.

– Wiesz już coś o...? – Nie wiedziała, jak dokończyć to zdanie. Ja również.

– Wyniki mogą się pojawić w każdej chwili – odrzekłem. – Jestem w zakładzie medycyny sądowej.

– Ojej, przepraszam. Nie powinnam ci przeszkadzać.

Nie podobał mi się ton jej głosu. Poczułem, że serce podchodzi mi do gardła.

– Co się stało? – spytałem. – Chodzi o Łyżkę?

Łyżka jest moim drugim najlepszym przyjacielem. Kiedy widziałem go ostatnio, leżał na szpitalnym łóżku. Został postrzelony, kiedy ratował nam życie, a teraz groziło mu, że nigdy nie będzie chodził. Cały czas starałem się odsuwać od siebie tę straszliwą wizję, a jednocześnie nie przestawałem o niej myśleć.

– Nie – odpowiedziała.

– Dowiedziałas się czegoś nowego?

– Nie. Jego rodzice też nie pozwalają mi go odwiedzać.

Mama i tata Łyżki zakazali mi wchodzić do jego pokoju. Obwiniają mnie o to, co się stało. Zresztą przyznaję im rację.

– Więc co się stało?

– Słuchaj, nie powinnam była dzwonić. To nic ważnego. Naprawdę.

Teraz już wiedziałem, że na pewno chodzi o coś ważnego. Serio.

Właśnie miałem zacząć przekonywać Emę, żeby powiedziała mi, po co dzwoni, ale do pokoju wszedł Muszka.

– Muszę kończyć – rzuciłem. – Oddzwonię, kiedy tylko będę mógł.

Rozłączyłem się. Myron i ja podeszliśmy do Muszki, który notował coś z opuszczoną głową.

– I co? – spytał Myron.

– Za chwilę powinniśmy mieć wyniki.

Zdałem sobie sprawę, że wstrzymuję oddech.
Wypuściłem powietrze.

– Dlaczego panowie tak między sobą szeptali? –
spytałem.

– Słucham?

– Na cmentarzu. Pan, ci mężczyźni z łopatami i operator
buldożera.

– A, tamto...

Czekałem.

Muszka odchrząknął.

– Dozorcy – aha, więc tak się nazywają – zauważyli,
że trumna jest trochę... – Podniósł wzrok, jakby szukał
właściwego słowa.

Po trzech sekundach, które dłużyły się jak godzina,
przerwałem ciszę.

– Trochę jaka?

W końcu to powiedział:

– Lekka.

– Chodzi o ciężar? – upewnił się Myron.

– No tak. Ale się mylili.

To nie miało żadnego sensu.

– Mylili się, że trumna jest lekka?

– Tak.

– Jak to?

Podniósł notatki, jakby chciał się zasłonić przed atakiem.

– Tylko tyle mogę powiedzieć, dopóki nie otrzymam
niezbędnej dokumentacji.

– Jakiej niezbędnej dokumentacji?

– Muszę już iść.

– Ale...

Za moimi plecami otworzyły się drzwi. Do pomieszczenia weszła kobieta w żakiecie. Wszyscy powoli się odwróciliśmy i na nią popatrzyliśmy.

– Lekarka sądowa skończyła.

– I co?

Kobieta rozejrzała się, jakby ktoś mógł ją podsłuchiwać.

– Proszę za mną – odparła. – Już może z panami porozmawiać.

3

– Dziękuję za cierpliwość. Jestem doktor Botnick.

Spodziewałem się, że lekarz sądowy będzie wyglądał upiornie, niesamowicie albo coś w tym rodzaju. Tylko pomyślcie, oni przez cały dzień zajmują się trupami. Rozcinają je i starają się dociec, co było przyczyną śmierci.

Doktor Botnick jednak była drobną kobietą o nieprzystojnie radosnym uśmiechu i włosach tak rudych, że niemal pomarańczowych. Jej gabinet odarto z wszelkiej indywidualności – nie było w nim na przykład żadnych zdjęć rodzinnych, ale z drugiej strony, czy w pokoju pełnym śmierci ktoś chciałby patrzeć na wizerunki swoich najbliższych? Na biurku leżała brązowa skórzana podkładka, a na niej koszyk na korespondencję (pusty) w tym samym kolorze, pojemnik na karteczki z notatkami, stojak na ołówki (z dwoma długopisami i jednym ołówkiem) oraz nóż do otwierania listów. Na ścianach wisiły wyłącznie dyplomy.

Lekarka wciąż się do nas uśmiechała. Popatrzyłem na Myrona. Sprawiał wrażenie zagubionego.

– Przepraszam – odezwała się. – Nie jestem zbyt towarzyska. Ale żaden z moich pacjentów się nie skarża. – Roześmiała się, jednak jej nie zawtórowałem. Podobnie jak wujek Myron. Odchrząknęła i spytała: – Zrozumieli panowie?

– Zrozumieliśmy – odparłem.

– Ponieważ moi pacjenci... cóż, nie żyją.

– Zrozumieliśmy – powtórzyłem.

– To było niewłaściwe, prawda? Moja wina. Prawdę mówiąc, jestem trochę zdenerwowana. To nietypowa sytuacja.

Poczułem, że mój puls przyśpiesza.

Doktor Botnick popatrzyła na Myrona.

– Kim pan jest?

– Myron Bolitar.

– Więc jest pan bratem Brada Bolitara?

– Tak.

Popatrzyła mi w oczy.

– A ty z pewnością jesteś jego synem?

– Zgadza się.

Zapisała coś na kartce.

– Jaka była przyczyna śmierci? – spytała.

– Wypadek samochodowy – odpowiedziałem.

– Rozumiem. – Znów coś zanotowała. – Zazwyczaj kiedy ludzie proszą o ekshumację zwłok, chcą zmienić miejsce pochówku. W tym przypadku tak nie jest?

Myron i ja zaprzeczyliśmy.

– Gdzie jest Kitty Hammer Bolitar? – spytała doktor Botnick.

Kitty Hammer Bolitar to moja matka.

– Nie ma jej z nami – odrzekł Myron.

– To widzę. Ale gdzie jest?

– Jest niedysponowana – wyjaśnił Myron.

Doktor Botnick zmarszczyła czoło.

– Jest w łazience albo coś w tym rodzaju?

– Nie.

– Kitty Hammer Bolitar to żona zmarłego, a zatem jego najbliższa rodzina – ciągnęła doktor Botnick. – Gdzie ona jest? Powinna w tym uczestniczyć.

– Przebywa w ośrodku leczenia uzależnień w New Jersey – powiedziałem w końcu.

Lekarka ponownie popatrzyła mi w oczy. W jej spojrzeniu zobaczyłem życzliwość i może odrobinę współczucia.

– Kiedyś była taka słynna tenisistka Kitty Hammer. Oglądałam ją podczas US Open, kiedy miała zaledwie piętnaście lat.

Poczułem ciężar w piersi.

– To nieistotne – odburknął Myron.

Tak, to właśnie była moja matka. Kiedyś Kitty Hammer Bolitar miała szansę zostać jedną z najwybitniejszych tenisistek wszech czasów, jak Billie Jean King czy siostry Williams. A potem wydarzyło się coś, co zakończyło jej karierę: zaszła w ciążę. Urodziła mnie.

– Ma pan rację – przyznała doktor Botnick. – Przepraszam.

– Czy ciało mojego brata jest w trumnie? – spytał wujek Myron.

Wypatrywałem jakiegoś znaku na jej twarzy, ale niczego nie dostrzegłem. Doktor Botnick byłaby świetną pokerzystką. Zwróciła się w moją stronę.

– Czy właśnie po to tutaj przyjechałeś?

– Tak – odparłem.

– Żeby się dowiedzieć, czy twój ojciec znajduje się we właściwej trumnie?

Ponownie przytaknąłem.

– Dlaczego uważasz, że może go tam nie być?

Jak mógłbym to wyjaśnić?

Doktor Botnick patrzyła na mnie tak, jakby naprawdę chciała mi pomóc. Ale sam musiałem przyznać, że to szaleństwo. Nie mogłem jej opowiedzieć o Nietoperzycy, którą może być Lizzy Sobek, bohaterka z czasów Holocaustu, która według wszystkich zginęła podczas drugiej wojny światowej. Nie mogłem opowiedzieć o Schronisku Abeony, tajnej organizacji ratującej dzieci, ani o tym, jak Ema, Łyżka, Rachel i ja narażaliśmy życie w jej służbie. Nie mogłem opowiedzieć o przerażającym jasnowłosym sanitariuszu z zielonymi oczami, który zabrał mojego ojca, a osiem miesięcy później próbował mnie zabić.

Kto by uwierzył w takie zwariowane historie?

Wujek Myron widział, że wiercę się niespokojnie na krześle.

– Powody muszą pozostać tajemnicą – rzekł, usiłując przyjść mi z pomocą. – Czy może nam pani powiedzieć,

co znajduje się w trumnie?

Doktor Botnick zaczęła gryźć końcówkę długopisu.
Czekaliśmy.

W końcu wujek Myron ponowił próbę.

– Czy mój brat znajduje się w trumnie? Tak czy nie?

Odłożyła długopis na biurko i wstała.

– Może niech panowie sami zobaczą.